

# To Strycharz



Nr 3.

19.IV.1943.

6a.

---

1. OD REDAKCJI.....	str. 2.
2. PROBLEM ROMMELA.....	3.
3. CZY WIECIE, ŻE.....	4.
4. GEN. MONTGOMERY.....	5.
5. CO CZYTAĆ.....	7.
6. LOTNICTWO A INWAZJA.....	8.
7. WALKA PODZIEMNA W BELGII..	12.
8. GEN. GIRAUD. - SYLWETKA.....	18.
9. PAMIĘTNIK ŻOŁNIERZA.....	23.
10. BRYTYJSKIE CHARAKTERY.....	27.

---

Okładka: gen. Montgomery.

---

#### Od Redakcji.

Administracja tygodnika ponownie zwraca się do Czytelników z prośbą o przesyłanie należności za I kwartał /12 numerów/. Czytelnicy, którzy otrzymali NrNr. 1 i 2 tygodnika, a nie wymówili prenumeraty, zostali zaliczeni w poczet stałych abonentów. Niektórzy Czytelnicy posiadają nadwyżkę z dawnego okresu. Będzie ona zaliczona na poczet prenumeraty bieżącej.

Redakcja zwraca się z prośbą o nadsyłanie artykułów, pisanych przez Anglików, Amerykan, Francuzów i innych, które mogły by interesować ogół Czytelników. Artykuły te, odpowiednio streszczone po polsku i drukowane w tygodniku będą honorowane według ustalonej stawki. Do streszczeń należy załączać oryginały.

Miłośnicy KRZYZOWEK proszeni są o komponowanie takich i przesyłanie ich do Redakcji. Wynagrodzenie za krzyżówki wydrukowane przesyłane jest raz na miesiąc.

Wobec ograniczonej ilości przydzielonego tygodnikowi papieru, zmuszeni jesteśmy wydawać także ograniczoną ilość egzemplarzy. Od chwili wznowienia wydawnictwa otrzymaliśmy 150 nowych prenumeratorów. Kto pragnie jeszcze zaprenumerować "Co Słychać", musi to uczynić zaraz.



## Problem Rommela.

Ze w najbliższych dniach Rommel i jego Korpus Afrykański zostaną wykończeni, jest oczywiste dla każdego. Najmniejsze przełamanie linii, ciągnącej się z północy na południe, katastrofę tę przyspieszy nieuchronnie.

Ciekawe jest jednak, czy Rommel będzie walczył do ostatniego żołnierza, czy też zechce pokazać, jak on potrafi wycofać się z Tunisu na Sycylię.

Według raportów prasy niemieckiej, silna flota Sprzymierzonych, wyszła z Gibraltaru na Morze Śródziemne. Przypuszczalnie po to, ażeby zaszachować flotę włoską, która może spróbować eskortować wycofującą się armię Rommela. Najkrótszy dystans z przylądka Bon do Marsali na Sycylii wynosi ca 90 mil. Z Bizerty lub Tunisu około 140 mil. Możliwe że Rommel zechce wycofać się na wyspę Pantelaria, dokąd odległość z przylądka Bon wynosi jakieś 50 mil.

Przy wycofywaniu się przez morze, Niemcy spotkają się z o wiele większymi trudnościami niż Anglicy w Dunkierce. Odległość Dunkierki od Dover wynosi około 60 mil. Statki brytyjskie były prawie że bezpieczne po dostatecznym oddaleniu się od brzegów Francji. Niemcy mają większy dystans do przepłynięcia. W drodze grozi im niebezpieczeństwo pod wodą, na wodzie i z powietrza. Noce są coraz krótsze i coraz jaśniejsze. Jeżeli zbyt wcześnie odbiją od brzegów Tunisu, zaatakowani zostaną przez wszystkie trzy rodzaje broni jednocześnie, t. j. łódzie podwodne, marynarkę wojenną i siły powietrzne, startujące tak z lądu jak i z lotniskowców. Jeżeli odbiją od brzegów afrykańskich późno, w drodze atakowani będą przez łódzie podwodne, a w pobliżu Sycylii spotkają o świcie flotę Sprzymierzonych.

Można więc przypuszczać, że Rommel, jeżeli się wycofa, to wykona to na raty, lądując najpierw na wyspie Pantelaria, a potem korzystając z ciemnych nocy, przewozić będzie rozbitków na Sycylię.

Gorzej by było, gdyby Sprzymierzeni w międzyczasie zaatakowali i zdobyli Sycylię. Ale to zdaje się, już jest zbytek optymizmu.

---

Tymczasem, według ostatnich wiadomości /11.4.43, niemieckie posiłki ciągle jeszcze lądują w Bizercie i Tunisie. Można by z tego wnioskować, że Rommel chce jeszcze przez pewien czas w Tunisie się utrzymać. A każdy dzień walki tam, to lepsze przygotowanie obrony przeciw spodziewanej inwazji na Sycylii, w Italii i na Bałkanach...

---

### Czy wiecie, że...

---

Wielki mur przeciwczołgowy, zbudowany przez Niemców w Scheveningen w Holandii, ciągnie się na wiele mil, posiada parę metrów grubości i niezliczoną ilość baterii i dział przeciwczołgowych. O milę w głąb zbudowana jest druga linia obronna, składająca się z szerokiego i głębokiego rowu, napełnionego wodą, poza którym odpowiednio usytuowane "pill-boxy" panują nad terenem.

Holendrzy, zamieszkali tam, niezbyt ucieszeni są widokiem tych umocnień, choćby z tego względu, iż Niemcy zapomnieli wybudować odpowiednie schrony dla ludności cywilnej.

/Tyle podaje Reuter za zezwoleniem niemieckiej cenzury/.

---

Reasumując lansowane ostatnio wiadomości i wy-nurzenia na temat nowych, tajemniczych rodzajów broni, mających być wkrótce użytych przez Sprzymierzonych, ze źródeł wiarogodnych dowiadujemy się, że najnowsze pomysły są tak rewelacyjne, iż bardziej zaskoczą i zdetonują nieprzyjaciela, niż to przepowiadało Ministry of War Production.

/The People/.

Japończycy zdobyli tak wiele surowca gumowego na Malajach a tak mało statków do jego przewiezienia, że rozpoczęli teraz produkcję potrzebnego im oleju z mleczka drzewa gumowego.

/The People/.

Zbombardowanie elektrowni w Zagłębiu Ruhry, zmusiło Niemców do zaopatrywania tego okręgu prądem długodystansowym, dostarczonym z północnej Italii, Austrii i Węgier. Nowe elektrownie budowane są z pośpiechem w Rumunii.

The People/.



---

## Gen. Montgomery.

---

8-ma Armia przeszła ogromny szmat drogi w Północnej Afryce. Z Doliny Nilu aż do Suse'y w Tunisie./11.4/. Zwykły spacer byłby już nielada wyczynem, a cóż dopiero gdy na drodze stał przeciwnik mocny, przebiegły, mający za sobą doświadczenia odniesionych uprzednio zwycięstw. 8-ma Armia już wkrótce dojdzie do mety. Cały jej tryumfalny pochód związany jest z osobą gen. Montgomery, zwanym popularnie "Monty". Przypuszczalnie sylwetka jego jest dzisiaj popularną pośród naszych żołnierzy. Skreślamy ją przeto w krótkim artykule, p. t. "THE MAN AND HIS ARMY" napisanym żywo przez korespondenta dziennika "Sunday Graphic".

---

Właściwie cała historia 8-mej Armii, jej zwycięstw nad Rommelem i jego "Africa Korps" - jest powiedzmy sobie - historią człowieka i ...armaty. 8-ma Armia nie tylko bowiem w odpowiedniej chwili dostała tego świetnego dowódcę, ale otrzymała również i wspomniałe nowe działa. I to w chwili, gdy sytuacja w Afryce przedstawiała się naprawdę krytycznie.

Gen. Sir Bernard Law Montgomery urodził się w małej wiosce w okręgu Donegal, Jest on synem pastora, późniejszego biskupa Tasmanii. Przyszły zwycięzca afrykański przebywał wraz z rodzicami przez dłuższy okres czasu w Tasmanii, gdzie nauczył się kochać i podziwiać naród, którego dzielni żołnierze mieli stworzyć w przyszłości część jego armii i przyczynić się w dużej mierze do zwycięstwa w pustyni. W czasie poprzedniej wojny, Monty służył w pułku Warwickshire. Ranny dwukrotnie, zdobył odznaczenia D. S. O., Croix de Guerre, oraz sześć innych. Już w 1908 roku, jako młody, nowomanowany oficer - dca kompanii, znany był z prowadzenia bardzo surowego trybu życia. Jak wtedy, tak i teraz nie pije, nie pali i...nie przeklina. Jak na żołnierza, cechy wyjątkowe. Jeszcze dziwniejsze, że w chwilach wolnych od zajęć, zagłębia się w czytaniu biblii i namiętnie ją przy różnych

okazjach cytuje. Nie znaczy to aby był bigotem, wierzy jednak że prawdy, zawarte w biblii, uszlachetniają charakter człowieka. Wiele jego charakterystycznych powiedzeń krąży wśród armii brytyjskiej całego Imperium. Oto niektóre: "Oczy każdego żołnierza winny odbijać w sobie odblask prowadzonej walki". Lub: "Dajcie brytyjskiemu żołnierzowi dobrych dowódców, a potrafi dokonać cudów." Sam wytrzymały, wysportowany, kładzie wielki nacisk na sprawność fizyczną żołnierza. Według jego zdania, każdy żołnierz do generała włącznie, powinien odbywać raz na tydzień conajmniej 6-cio milowy bieg.

Zamianowany po powrocie z Dunkierki dowódcą South Eastern Command, Monty, na odprawie wyższych dowódców oświadczył: "Nie pozwalam palić i nie uznaję kaszlu. Na wykaszlanie się przeznaczam 2 minuty..." Podobnie, jak Winston Churchill, gen. Montgomery lubi nosić dość dziwaczne nakrycia głowy. Jego beret dosłownie jest oblepiony odznakami różnych brytyjskich pułków.

Gdy ten generał o suchej, lisiej twarzy i chrypliwym głosie, przybył w sierpniu 1942 do Afryki, sytuacja wojenna wyglądała nieledwie beznadziejnie. Zdawało się, że lada chwila armie Rommela zajmą cały Egipt. Obchodząc po raz pierwszy placówki pod El Alamein, natknął się na żołnierzy, umacniających linię obronną. "Co wy robicie chłopcy? zapytał. "Kopiemy rowy" - była odpowiedź. "Dajcie temu spokój, okopy wcale nie będą wam potrzebne". Dokładnie przewidział, co się później stało pod El Alamein. Bitwę tę popularnie nazywa się "Cud pod El Alamein", zdarzyło się tem bowiem to, co często zaobserwować można w historii Wielkiej Brytanii. Armia, która wydawała się już rozbitą, otrzymuje jak z nieba nowego dowódcę, który ją reorganizuje, wzbogaca świeżym zapasem i zaczepnym duchem i prowadzi do zwycięstwa.

Zadanie gen Montgomery w Afryce nie było łatwe. Musiał on zreorganizować całość, wyczerpaną odwrotem z Gazali. Dywizje brytyjskie, nowozelandzkie i pld. - afrykańskie poniosły pod Gazalą ciężkie straty. Trzeba było nowych sił i nowego sprzętu. Winston Churchill sprawił że armia została ponownie wzmocniona i wyposażona, Montgomery zaś po-



trafił użyć tego jak należy. Do Afryki przybyły sławne 44 i 51 dywizje, australijska dywizja, oddziały greckie i francuskie. Przez szereg miesięcy płynęły tam wielkie ilości nowych czołgów "General Sherman", najnowsze amerykańskie działa 105 m/m i brytyjskie 6-cio funtowe. Mając taką armię i taki sprzęt, Montgomery zastosował nową taktykę: nie przeciwstawiał swoich czołgów czołgom nieprzyjacielskim, natomiast pozwalał podejść im blisko, by potem niszczyć je ogniem swych przeciwpancernych dział. Okazało się bowiem z poprzednich walk w pustyni, że nie czołg a działo jest czynnikiem decydującym w akcji w tym terenie. Ta nowa taktyka dała wyniki wspaniałe. Była ona zasługą generała Montgomery i jego dzielnych dywizji, jak również i nowego typu brytyjskich i amerykańskich dział.

### Co Czytać...

Kwartalnik Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich w Wielkiej Brytanii, naprawdę stoi na b. wysokim poziomie. Periodyk ten daje wyczerpujące wiadomości w zakresie polityczno-ekonomicznym, szczególnie w zastosowaniu ekonomii gospodarczej w toczącej się wojnie. Jeżeli ktoś pragnie wgłębić się w problem, jaką rolę w wojnie odgrywa dzisiaj organizacja zaplecza, służącego i będącego zarazem podstawą toczącej się wojny ruchu, dużo może skorzystać, studiując /nie czytając/ Ekonomistę Polskiego. Wystarczy przejrzeć spis artykułów na tematy bieżące, a można znaleźć wiele odpowiedzi na absorbujące nas głęboko nieraz pytania i zagadnienia.

Tematy, dotyczące powojennej gospodarki wszelakiego rodzaju, w zależności od przyszłych ustrojów polityczno-państwowych, wyjaśniają Czytelnikowi zagadnienia trudne do przewidzenia a nawet do przemyślenia.

Jest też spora ilość skondensowanych wiadomości gospodarczych z terenów Polski, czerpanych w dużym stopniu z wiadomości, publikowanych w tamtejszych niemieckich pismach. Wiadomości te odtwarzają nam po części dzisiejszą rzeczywistość polską, nie spaczoną propagandą i tendencyjnym ustosunkowaniem się.

D. c. na str. 11.

## Lotnictwo a inwazja.

Przed niedawnym czasem ukazała się na pułkach księgarskich rewelacyjna książka p. t. "The Coming Battle of Germany", napisana przez Amerykanina, Williama Ziff'a, długoletniego redaktora technicznego dziennika, omawiającego problemy, dotyczące samolotu bliskiej przyszłości i rozwoju sił powietrznych w związku z prowadzoną wojną.

Wnioski, które wyprowadza on w swojej książce idą o wiele dalej, niż przewidywania i horoskopy takich speców lotniczych, jak major Seversky i płk. W. F. Kerman. Większość swoich tez opiera on na studiach nad działalnością R. A. F., które przeprowadził w ciągu trzymiesięcznego swego pobytu w W. Brytanii.

Emerytowany gen. amerykański William Gillmore napisał w przedmowie do książki: żaden z ekspertów nie zgodzi się w 100% z wywodami Ziff'a, jednakowoż książka jego to dynamit i to tego rodzaju dynamit, jaki jest niezbędny do wygrania wojny.

Autor stwierdza przede wszystkim, iż jeszcze dzisiaj Amerykanie nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie grozi im ta wojna, ani z powagi sytuacji, pomimo iż ta ostatnia jest o wiele lepsza niż była jeszcze rok temu. Dawno już propaguje, iż należy prowadzić na wszystkich frontach ofensywę, rzucając całe gotowe uzbrojenie i świeżo wyswiczony materiał ludzki do walki. Co się tyczy ofensywy na Kontynent, autor przepowiada, iż bez pokonania Niemców w powietrzu ponad zbudowaną przez nich fortecą, wszelkie lądowanie musi zakończyć się katastrofą. Jego drugi front to: "the vertical investment of German occupied Europe".

Produkcowanie uzbrojenia na skład jest nonsensem. Tank, armata czy samolot, świetne w akcji dzisiaj, mogą nie przedstawiać wartości jutro. Postęp w technice idzie piorunującym tempem. Uzbrojenie musi iść do akcji natychmiast. To co zostanie wykonane jutro, będzie lepsze.



Analizując strategię państw Osi, autor stwierdza, że ich pierwszą intencją było odizolowanie Ameryki od reszty świata. Dlatego to w początkach wojny z Ameryką wielkie ilości łodzi podwodnych działały z taką energią wzdłuż amerykańskich brzegów. Niemcy i Japończycy pragnęli, ażeby ogromna amerykańska armia oraz uzbrojenie, ilość którego przewyższy wszelką imaginację, nie mogły opuścić kontynentu amerykańskiego. W tym czasie pragnęli zdążyć położyć łapę na całej Eurazji, Afryce i Oceanii.

Problem zaatakowania Kontynentu i stworzenia drugiego frontu jest przez autora bardzo szeroko omawiany.

Lądowanie w Norwegii lub Italii uważa za nonsens. Niemiecki system obrony polega na stworzeniu pewnych okręgów koncentracji wojskowej, skąd będą kierować z ogromną szybkością silne oddziały dla obrony zagrożonych lub atakowanych punktów.

Uzbrojeni po zęby najnowszą bronią, posiadając wzdłuż brzegów Europy trudne do zdobycia betonowe zapory, Niemcy zawsze mają przewagę nad lądującym nieprzyjacielem, nie posiadającym mocnego punktu oparcia. Jeżeli do tego potrafią skoncentrować dostateczne siły lotnicze, tak obronne jak i atakujące, autor jest zdania, iż każda próba inwazji na większą skalę musi skończyć się niepowodzeniem. Zakończa zdaniem, iż chwilowo "Until such time as the military strength of Europe has been snapped by some cause extraneous to the direct process of invasion, German Europe is virtually invasion-proof."

Do ewentualnie poniesionej klęski autor nie przykłada wielkiej wagi, gdyż historia wojen stwierdziła, że połowa działań ofensywnych kończyła się niepowodzeniem.

Omawiając klęskę Niemców, poniesioną w powietrzu nad W. Brytanią, autor prócz opisu heroicznych czynów lotnictwa brytyjskiego stwierdza z naciskiem "It takes very little imagination to visualise the debt every American owes to these few British youngsters who stopped the invading barbarian in the great amphitheatres of the air over Southern England and Wales".

Bitwa nad Anglią najlepiej wykazała, iż bez przewagi w powietrzu armia lądowa nie może przekroczyć nawet takiej wąskiej przeszkody, jaką jest Kanał.

Lądowania w Norwegii nigdy się nie przeprowadzi, o ile nad wyznaczonym odcinkiem strona lądująca nie będzie posiadała absolutnej przewagi powietrznej.

Nazywając Wyspy Brytyjskie wielkim, niemożliwym do zatopienia lotniskowcem, autor ponagla Amerykę, aby wykorzystwała tę pozycję, przez szybkie rzucenie dużej ilości bombowców, operujących z tego lotniskowca. Jest on zdania, iż gdyby Niemcy dostali w swoje ręce Long Island i Kubę nie tracili by czasu, lecz dzień i noc niszczyli by amerykańskie miasta.

"Naszym celem winno być osiągnięcie liczby 5.000 bombowców o wadze 300 ton każdy, posiadających szybkość 400 mil na godzinę. Czy osiągniemy ten cel, nie jest ważne. Ważnym jest jednak, abyśmy się do niego zbliżali."

Tego rodzaju powietrzna flota, w oparciu o zaplecze, budujące 2.500 nowych aparatów miesięcznie zdolna będzie do przeprowadzenia ofensywy na wielką skalę i zmusi nieprzyjaciela do wycofania się z każdego atakowanego punktu. Pod takim parasolem marynarka swobodnie przewiezie armię przez morza i bez przeszkód potrafi wysadzić ją na ląd. Ten że "parasol" ułatwi następnie tej armii posuwanie się w głąb Kontynentu, zaskakiwanie nieprzyjaciela w punktach w których najmniej się spodziewa ataku i w krótkim czasie zmusi go do kapitulacji. Sama nawet akcja lotnicza prowadzona na taką skalę zadać może tak poważne straty nieprzyjacielowi w jego przemyśle i komunikacji, że pomoże Rosji wykończyć Niemców na Wschodzie".

Autor detalicznie rozpatruje rezultaty bombardowania Niemiec przez R. A. F. Kładzie nacisk na dezorganizowanie szułego bardzo niemieckiego systemu komunikacyjnego.

Ząda prowadzenia tak przeciw Niemcom jak i Japonii wojny psychologicznej, polegającej na bezli-



tosnym bombardowaniu nieprzyjacielskich miast. Wierzy w to, iż Niemcom odbierze się odwagę przez bezustanne bombardowanie ich siedzib. Prędzej zmusi ich to do kapitulacji, niż przyrzeczenia, że naród niemiecki będzie zrównouprawniony po wojnie, nawet jeżeli hitlerowcy poniosą klęskę. Strach ten należy jeszcze rozszerzać przy pomocy ulotek, pamfletów i 5-tej kolumny.

Na poparcie swych tez i argumentów, autor przytacza zdania dwóch brytyjskich mężów stanu: Lord Brabazon powiedział - "Nasze czołgi swobodnie przejdą przez Europę, jeżeli przed tym oczyścimy powietrze". Sir Sholto Douglas rzekł - "Wygramy tę wojnę w momencie, gdy będziemy zdolni przeprowadzić z sukcesem inwazję na Kontynent".

Dodatkowe, ale też interesujące są ustępy książki, omawiające organizację i przeznaczenie armii amerykańskiej. Autor jest zdania, że Ameryka powinna zorganizować dwu-milionową armię bojową, w wielkiej swej części wyćwiczoną na wzór komandosów. Siła powietrzna powinna być niezależna na wzór brytyjskiej. Generałowie i admirałowie nie potrafią nigdy użyć odpowiednio przydzielonych sobie dywizjonów lotniczych. Naczelne dowództwo należy skoncentrować w rękach jednego człowieka, odpowiedzialnego tylko przed Prezydentem i Kongresem. Sugeruje wreszcie, że Koalicja winna stworzyć wspólny sztab a na czoło tego sztabu jako dyrektora, proponuje gen. de Gaulle...

Co czytać...

— zestr. 7-miej. —

Szczerze radzimy naszym Czytelnikom, aby nie tracili okazji nabycia, każdorazowo ukazującego się a tak dobrze redagowanego kwartalnika.

Czy wiecie, że...

Specje od budowanych fortec i murów obronnych wzdłuż brzegów Europy, oglądali ostatnie zniszczenia, dokonane przez R. A. F. w Essen. To, co ujrzeli, nieco zacwiało ich pewność wytrzymałości betonów, przez nich zbudowanych...

## Walka podziemna w Belgji.

Historia ta jest świetnym przykładem podziemnej walki toczącej się w całej Europie. Historia belgijskiej rodziny, jedna z tysięcy. Gdy się wojna skończy historii takich będzie bardzo wiele, a wszystkie ciekawe, czytane z dreszczem, fascynujące.... jak i ta napisana świetnie przez S.Theodore Felstead p.t. "THE LION OF FLANDERS STRIKES BACK".

Płk. Emile Capronier zajmował wraz z rodziną piękny apartament przy ulicy Avenue de la Toison d'Or w najbardziej arystokratycznej dzielnicy Brukseli. Rodzina jego składała się z czterech synów i trzech córek. Najmłodszy chłopiec José, miał lat dwadzieścia, najmłodsza córka Madeleine, dwadzieścia dwa. Wszyscy synowie byli w armii. Najstarszy poległ pod Louvain, drugi był ranny pod Lys, na krótko przed rozkazem króla Leopolda przerwania ognia. Pozostali dwaj chłopcy, José i Louis dostali się do niewoli, ale po sześciu miesiącach zostali zwolnieni, pod warunkiem nie prowadzenia dalszej walki przeciw Niemcom. Obu chłopcom, rozumie się nawet w głowie nie pozostało dotrzymać przyrzeczenia, postanowili tylko czekać odpowiedniego momentu. Zresztą mordowanie przez Niemców niewinnych, bezbronnych ludzi utwierdziło ich jeszcze w przekonaniu, że staroświeckie zasady honoru nie obowiązują w totalnej wojnie i w stosunku do tego rodzaju zdradzieckich i podstępnych przeciwników.

Po powrocie chłopców, płk. Capronier złożył rodzinną wojskową naradę, Ulec okupantom, czy też przyłączyć się do jednej z wielu band, prowadzących walkę przeciw nim?

"Zostawiam to wam do rozstrzygnięcia" powiedział pułkownik. "Odpowiedzcie na to pytanie, a zabierzemy się do roboty".

"Czy nie moglibyśmy założyć własnego tajnego stowarzyszenia, stowarzyszenia rodziny Capronier?"



spytała mała, pulchniutka Madeleine.

"Świetna myśl!" odrzekł ojciec, śmiejąc się. Jest nas dosyć, a czym mniej ludzi zna nasze sekrety, tym lepiej".

Pułkownik okazał się świetnym partyzantem. Wkrótce znalazł bawełnę strzelniczą i dynamit. Zadaniem rodziny było wyszukiwanie punktów, przez wysadzenie których, można by zadać nieprzyjacielowi jak największe straty. Louis, młodzian, który potrafił przystosować się do wszelkich warunków życia, przyjął pracę kelnera w Palace Hotel, naprzeciw Gare du Nord, w którym to hotelu zatrzymywała się największy ilość niemieckich dygnitarzy i przemysłowców. Będąc trochę uważnym, można było usłyszeć tam wiele ciekawych wiadomości.

Pewnego pięknego słonecznego popołudnia w październiku 1941 roku przybył do Brukseli jeden z komisarzy Rzeszy, Ernst Schlaben. Po wyjściu z pociągu kiwnął z zadowoleniem dwóm oczekującym go Gestapowcom.

"Samochód czeka, panie komisarzu" rzekł jeden.

"Dziękuję", odrzekł komisarz, "zatrzymuję się w Palace, proszę tylko zająć się moim bagażem".

Zadowolony z siebie i z życia komisarz skierował się do hotelu. W Palace było wszystko przygotowane na jego przyjęcie, a przed jego apartamentem oczekiwał zgrabny, młody kelner, nie tak sztywny i dumny, jak inni Belgijczycy. Komisarz ujęty szybką i dyskretną obsługą, spytał młodego chłopca:

"Jak panu na imię?"

"Louis, ekscelencjo."

"Służył pan w belgijskiej armii?"

"Tak jest, ekscelencjo. Byłem wzięty do niewoli i następnie zwolniony".

"Świetnie", rzekł komisarz, "Niemcy zawsze odnoszą się po rycersku do swych wrogów. Proszę pamiętać o mojej osobie i moich potrzebach, a nie minie pana sowita nagroda."

Pulchniutki Niemiaszek był pracowity jak pszczołka, ogromną ilość czasu zajęły mu telefony do różnych dygnitarzy, rezydujących w Brukseli. Nie

krepował się przytym obecnością Louis'a, a ten ostatni nie uważał za stosowne poinformować komisarza, że dobrze rozumie po niemiecku. Okazało się, że komisarz przybył do Belgii, celem przyspieszenia produkcji broni, potrzebnej na front wschodni. W stolicy miał się zatrzymać krótko, ale za to objechać wszystkie centra przemysłowe.

Około szóstej pan komisarz zeszedł do kawiarni, gdzie przyłączył się do grupy niemieckich oficerów, a o 7.30 rozpoczął się wielki i suty obiad o 10-tej w towarzystwie dwóch przyjaciół pojechał do nocnego lokalu, w którym skonsumował tyle trunków, że w krótkim czasie był zupełnie pijany.

Louis śledził go dyskretnie i powrócił do hotelu przed przybyciem komisarza. Rzuciwszy swe papiery na stół z oburzającym niedbalstwem, herr Schlaben poszedł spać. Louis, cicho zamknąwszy go na klucz, uważnie wynotował sobie turę, którą miał odbyć dygnitarz. Miał odwiedzić Gandawę, Courtrai, Charleroi, Termonde i Antwerpię.

Louis w milczeniu pilnie wszystkiego słuchał i obserwował. Pod koniec tygodnia mógł już poinformować ojca, że ogromny transport amunicji wkrótce wysłany zostanie z Charleroi do Niemiec. 20.000 ton, wykonanych na żeb na szyję, oczekiwało terminu wysyłki; zbierano tylko odpowiednią ilość ciężkich lor. Rodzina Capronier zebrała się na naradę, na której uchwalono, że pułkownik razem z José wykonają zamach w Charleroi, aby nie dopuścić do wysyłki transportu.

Dwóch skromnie ubranych mężczyzn, jeden stary, drugi zupełnie młody, wysiadło z pociągu w Charleroi. Rzekomo bezcelowo chodzili po ulicach, aż wreszcie zatrzymali się przed kamienicą, w której mieszkał stary przyjaciel pułkownika, pan Charles de Moulde, człowiek, mający styczność z władzami kolejowymi.

"Jakie licho przyniosło was tutaj w taki czas" było pytanie, zadane ojcu i synowi na powitanie.

Pułkownik wyjaśnił bez ogródek, cel przybycia, a wiadomość ta mocno zafrasowała p.de Moulde.



"Ryzykujecie wasze życia. Gdzie chcielibyście przeprowadzić sabotaż? Mam nadzieję, że nie w Charleroi. Już wiele ofiar było pośród obywateli miasta spowodu paru głupich wypadków i prób tylko".

"Przez rzekę Meuse prowadzi piękny most kolejowy używany tylko dla niemieckich potrzeb. Proponuję wysadzenie tego mostu".

"Czym chcecie wysadzić, modlitwą?"

"Bawełną strzelniczą i dynamitem, które mam tutaj", odrzekł pułkownik, poklepując swą podróżną walizkę.

"Jest to czyste szaleństwo. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego", wykrzyknął p. de Moulde w złości. "Niepotrzebnie tylko narażacie swoje życia. Nic nie **zdziałacie**. Most jest strzeżony ze wszystkich stron i na odległość 5 kilometrów nikomu nie wolno się do niego zbliżać. Warta ma rozkaz strzelania do każdego bez ostrzeżenia, kto ten zakaz przekroczy. Z obu stron mostu zbudowano specjalne gniazda karabinów maszynowych, aby móc odeprzeć każdy atak".

"My z José mamy zupełnie inne plany" odpowiedział pułkownik spokojnie. "Chcemy zaatakować most od dołu. Wszystko, czego żądamy od ciebie jest, abyś poinformował nas dokładnie o terminie wysyłki transportu. Poza tym nic od ciebie nie chcemy". "Szaleństwo", jeszcze raz odkrzyknął p. de Moulde "Nie chcę w tym brać udziału".

Ale po dwudziestu czterech godzinach p. de Moulde zmienił swe zdanie. Trzech jego przyjaciół, księdza i dwu innych patriotów belgijskich, aresztowanych jako zakładników, zamordowali Niemcy w więzieniu w Charleroi ubiegłej nocy.

XX XX XX

Poprzez silnie zalesioną okolicę przedzielali się ostrożnie pp. Capronier, unikając osiedli i wiosek i spotkania kogokolwiek w tej okolicy. Trzeciego dnia wędrówki ujrzeli wreszcie most i jego **potężne przesła**, zawieszane nad rzeką. Był to właśnie most kolejowy na linii, prowadzącej przez Namur do Liège, a potem do Nie-

miec. Był on rzeczywiście mocno strzeżony. Po drodze widzieli wiele tablic ostrzegających Belgijczyków, aby się tam nie zbliżali. W ciągu 24 godzin obaj zamachowcy przeleżeli w gęstych krzakach, w międzyczasie jednak znaleźli odpowiednią łódź. Po zapadnięciu zmroku wyruszyli w drogę, jadąc z prądem w kierunku mostu. Jazda była łatwa, nie wymagająca wysiłku, trzeba było tylko dobrze sterować. Na ich szczęście gęściejsza niż zwykle mgła pokryła dolinę rzeki. Odległość paru kilometrów przebyta została w krótkim czasie. Pociąg miał przechodzić przez most właśnie tej nocy. Sto lub więcej ciężkich lor ciągnionych przez dwa potężne parowozy miało wkrótce przetoczyć się przez most. Ze względu na możliwości bombardowania z powietrza, transport wychodził w nocy, aby przed świtem przekroczyć niemiecką granicę. Fale wodne, obijając się o filary, wirowały i szumiły, José dobił do lewego brzegu zaraz poza mostem. Cicho poczołgał się, a przywiązawszy łódź do pierwszego drzewa, nasłuchiwał czy nie ma alarmu. Ale poza szumem wody nie usłyszał nic. Powrócił na palcach do łódki i poprosił ojca o ładunek. Wszystko było przygotowane, chodziło tylko o odpowiednie umieszczenie dynamitu i przeciągnięcie paruset stóp lontu.

"Idę z tobą", rzekł pułkownik spokojnie, ale José stanowczo się temu sprzeciwił. Bez słowa zniknął w ciemnościach. Ani dźwięku nie można było usłyszeć w czasie, gdy José forsował przesko zawieszono pod mostem, ażeby umieścić w dobrym miejscu swój ładunek. Słyszano się tylko plusk wody i kroki oddalonego wartownika. Pół godziny minęło. Zaniepokojonemu ojcu czas ten wydawał się wiekiem. Wreszcie, natężony jego wzrok ujrzął we mgle sylwetkę syna...

"Wszystko w porządku", wyszeptał tryumfalnie, "teraz tylko odczekać czas przyścia pociągu". Powietrze było zimne i przejmujące. Minęła jedynasta, potem północ, a pociąg nie było wiadać. Słyszeli zmianę warty, potem znowu martwa cisza. Wreszcie koło pierwszej, słabutki blask z zachodu powiedział im, że pociąg zbliża się do



mostu. José wyciągnął zapalniczkę i umieściwszy koniec lontu pod kapotę, cierpliwie czekał. Szum toczących się lor coraz bardziej się wzmacniał. Wkrótce ujrzeni iskry, wydobywające się z kominków obu parowozów i wreszcie z ogłuszającym hukem pociąg wtoczył się na most. W tym momencie José zapalił lont. Po dwóch sekundach nastąpił wybuch, a obu naszym patriotom zdawało się, iż to sądny dzień nastąpił. Wściekły wybuch płomieni przy akompaniamencie przeszywającego hałasu rozrywających się części mostu i załadowanych amunicją lor. Część pociągu, która zdążyła się wtoczyć na most wpadła do rzeki. Lokomotywy zawisły w powietrzu, a przed mostem masa spiętrzonych wagonów przedstawiała rozpaczliwy widok.

Panowie Caproniers nie czekali dłużej. Cicho jak przybyli, odczepili łódź i popłynęli parę mil z prądem. Wylądowawszy, zaszyli się w las, oczekując nadejścia świtu. Spełnili swój obowiązek.

Stowarzyszenie Capronierów potrafiło wypełnić przyjęte na swe barki bardzo ciężkie zadanie.

Dziewczęta



w wojsku...



Pardon, panie kapitanie! Ta dziewczyna dostała medal. Ta cała awantura dlatego że panna-kapral nie ma lisa.

## Gen. Giraud.

## Sylwetka.

Motto: Tylko ten naród żyć może, który żyć chce....

Wiadomo wszystkim, iż gen. Giraud jest obecnie naczelnym wodzem armii francuskiej, walczącej przeciw Osi w Północnej Afryce. Zdaje się, że wybór Aliantów był dobry. Gen. Giraud cieszy się u wszystkich Francuzów szacunkiem za prawy charakter, odwagę, niezachwianą energię i niezwykłą wojenną przeszłość. Był on sześć razy ranny i 13 razy dekorowany za odwagę.

Zabrany przez Niemców do niewoli w 1914 roku, uciekł i znowu walczył. Zabrany powtórnie w 1940, zdołał jakimś cudownym sposobem przedostać się do nieokupowanej Francji, poczem do Algieru.

Znakomity pisarz francuski, André Maurois, ogłosił w Sunday Graphic ciekawy artykuł o nim p. t. "GENERAL AS I KNOW HIM".



Gen. Giraud przyjmuje defiladę w Algierze.

Gen. Giraud nigdy nie tracił nadziei że zwycięstwo ostatecznie pozostanie po stronie Francji i jej Aliantów. W czasie pobytu w twierdzy Koenigstein, udało mu się przesłać nieocenzurowany list do rodziny, którego przytoczony poniżej ustęp, świetnie charakteryzuje autora.

"Do mych dzieci: Nie wiem jeszcze, jak długo po-



zostanę w niewoli: może miesiące a może lata... Być może będę pochowany obok mego przyjaciela, który tu zmarł. Ale to nie jest ważne... Jestem przygotowany na wszystko".

Zlecam wam do wypełnienia moje naświetsze zadanie a jest nim odrodzenie Francji".

"Nie wolno pogodzić się z poniesioną klęską. Drogi i sposoby walki są bez znaczenia. Ważnym jest tylko osiągnięty rezultat".

"Ażeby go osiągnąć, musicie poświęcić wszystko: osobisty interes, zapatrywania i przekonania".

"Nie wolno wam atakować otwarcie. Kraj nasz jest okupowany a naród kompletnie rozbrojony".

"Zdaleka doradzam wam: należy podnosić ducha we Francji. Ćwiczycie i przygotowywać się w Koloniach. Zbroić się przy pomocy przyjaznych nam narodów..."

"Wy chłopcy i wy dziewczęta pamiętajcie, że najważniejsza przemija a Ojczyzna pozostaje... Tylko ten naród żyć może, który żyć chce. Możemy być pewni sukcesu, gdy będziemy mieli wolę do jego przeprowadzenia..."

Gen. Giraud liczy obecnie 64 lata. Urodził się w Paryżu a pochodzi ze starej francuskiej rodziny. Jako 19-letni chłopiec wstąpił do St. Cyr. Opuściwszy Szkołę Wojenną w randze podporucznika piechoty rozpoczął służbę w pułku Żuawów. Ciekawe, że jego pierwszym miejscem postoju były dwa miasta, o które w chwili obecnej toczy się najgorętsza walka. Są to - Bizerta i Tunis. Giraud cieszył się wielką popularnością pośród swoich żołnierzy za swą sprawiedliwość i pasję, z jaką poświęcał się pracy żołnierza. W Tunisie przesłużył 10 lat. Marszałek Lyautéy zwykł był o nim mówić: "przypatrzcie się dobrze Giraud - on jest doskonałym w każdym calu". I było to prawdą. Odczuwało się w nim człowieka, przewyższającego o wiele swe otoczenie. Arabi w Marokko mówili, że posiada on "Baraka", co oznacza po arabsku magiczną siłę, przynoszącą szczęście.

Oficerowie podziwiali szybkość i energię jego decyzji, jego odwagę i rzeczywiście niesamowicie szybkie "wylizywanie" się z ran.

Jako kapitan 4-go pułku Żuawów, został ciężko rannym w jednej z pierwszych bitew w 1914 roku. Pozostawiony pośród trupów na polu walki, zabrany

został przez Niemców do polowego szpitala w małej francuskiej wiosce. Gdy tylko się poczuł lepiej, uciekł, lecz został schwytany. Ponownie uciekł i w czasie swego ukrywania się w Belgii, najpierw pracował jako furman, potem jako księgowy u handlarza węglem, wreszcie pokazywał magiczne sztuki w wędrownym cyrku.

Kiedy się mu rany otworzyły, oddał się w ręce belgijskiego lekarza, który wprowadził go do domu Miss Edith Cavell. Ta ostatnia wysłała go do Holandii. Stamtąd dostał się do Anglii i powrócił do Francji.

Potem wojna przyniosła mu masę mniejszych i większych sukcesów. W całej francuskiej armii nie ma nikogo z taką nadzwyczajną kartą, mówiącą o odwadze i wyczynach, jak karta gen. Giraud.

W marcu 1940 r. zostałem wezwany do jego kwatery i otrzymałem rozkaz przygotowania odczytów na temat brytyjskiej armii oraz charakteru brytyjskiego wogóle. Odczyty te były niezbędne celem przeciwdziałania destrukcyjnej propagandzie niemieckiej.

Generał przyjął mnie prosto, po przyjacielsku. Otwarcie krytykował francuski przemysł wojenny i brak samolotów i dział.

"Czy pan wie ile posiadam samolotów do swej dyspozycji jako generał dowodzący armią? Osiem. Mniej niż ich posiada niemiecki pułkownik, dowodzący pułkiem! Mam więcej pułkowników lotnictwa niż wogóle samolotów."

Ale pomimo tego słabego wykwapowania, gen. Giraud przeciwny był polityce defensywnej.

"Powinniśmy natychmiast zająć Belgię a nie czekać aż nas zmuszą do tego Niemcy. Na wojnie musi się chwycić szanse. Mądre szanse, rozumie się."

Niektórzy mówią o mnie, iż jestem zbyt wielkim optymistą i pewnym siebie. To nie jest prawdą. Potrafię działać bardzo ostrożnie, jeżeli i kiedy jest to niezbędne. Wierzę natomiast w wykalkulowaną i przemyslaną zuchwałość."

Mój odczyt odbył się w obecności tysiąca oficerów. Potem gen. Giraud rzekł do mnie: "Zgadza się z panem zupełnie na temat Brytyjczyków. Oni posiadają wiele znakomitych cech. Gorzej jest, że brak im inicjatywy osobistej. Wszystko, najdrobniejsze nawet szczegóły raportują do Londynu i proszą o decyzję".



Generał żywił wiele obaw spowodu zbliżającej się niemieckiej ofensywy, natomiast absolutnie pewny był ostatecznego zwycięstwa. Najbardziej niepokoił go brak zrozumienia sytuacji w kołach rządzących.

Gdy się rozpoczęła ofensywa, Giraud niezwłocznie wydał rozkaz szybkiego posunięcia się do granicy holenderskiej. Nie zdążył jednak wykonać tego osobiście, albowiem przeniesiony został na stanowisko dowódcy 9-tej armii, rozbitej przez Niemców.

W rozkazie wyznaczono mu lotnisko, na którym miał lądować. Przybywszy tam o oznaczonej godzinie, ku swemu zdumieniu i wściekłości, znalazł się pośród niemieckich oficerów, którzy od paru dni to lotnisko opanowali....

Jakim sposobem uciekł on z niewoli z Niemiec, a potem z Francji, dotąd dokładnie nie wyjaśniono.

Trochę światła rzuca na to list Hitlera do marsza Petain. Wspomina on w nim, iż gen. Giraud symulował chorobę, ażeby się dostać do szpitala. Generał mówi świetnie po niemiecku a jego siły fizyczne są naprawdę zadziwiające. Przy eskapadzie do Afryki, Giraud o mało co nie utonął przy przesiadaniu się na brytyjską łódź podwodną. Nieleddie w ostatniej chwili marynarze wyciągnęli go za koźnierz od jego płaszcza.

Pewien oficer, który spędził w niewoli szereg miesięcy razem z gen. Giraud, opowiedział następującą historię:

"Raz dziennie wszyscy jeńcy musieli zbierać się w jednej sali i niemiecki pułkownik miał prelekcję o sukcesach i posuwaniu się Niemców na wszystkich krańcach Europy. Na ścianie wisiała wielka mapa Europy i Niemiec z lubością przesuwał na niej co dzień hitlerowskie chorągiewki, wykazujące postęp niemieckich zwycięstw. Miał przy tym ogromną przyjemność, gdy mógł dodawać do swych chełpliwych opowiadań przeróżne sarkastyczne i drwiące uwagi na temat przeciwników Niemiec.

Pewnego dnia gen. Giraud oczekiwał końca jego przemówienia, stojąc za nim. Wtedy powiedział:

"Muszę przyznać, iż pan powiedział nam całkowitą prawdę. Zawojowaliście wiele narodów, odnieśliście wiele zwycięstw, zabraliście ogromne ilości jeńców. Jest też prawdą, że posiadacie wspaniałą armię, świetnie wyekwipowaną, która może dać wam

Jeszcze więcej zwycięstw. Ale to jeszcze nie jest koniec historii. Mam wrażenie, że wy, Niemcy, zdacie sobie z tego sprawę doskonale".

"Weźmy na przykład moją osobę. Przebywam tutaj, jako wasz jeńiec. Ale co będzie jutro - jutro mnie tu nie będzie. Ucieknę z waszej niewoli. Wrócę do Francji. Połączę się z Amerykanami i Brytyjczykami. Stworzę nową francuską armię. Wtedy wspólnie z aliancami wyrzucę was z Francji i przekroczę Ren."

W tym momencie generał spokojnie zaczął wodzić palcem po mapie.

"Wtedy wkroczymy do Niemiec. Odbierzemy wam Austrię, Czechosłowację, Polskę, Grecję. Wtedy Italia obróci się przeciwko wam. Wtedy Rosja pobije was na wschodzie. I to będzie drogi pułkowniku, koniec tej historii".

I rzeczywiście częściowo został już wypełniony jego program. Generał uciekł z niewoli w kwietniu r.ub. Hitler zbyt słabo go pilnował i chyba tego bardzo żałuje. Teraz już za późno. Gen. Giraud twardo i konsekwentnie kroczy po linii, którą w swoim czasie wyznaczył swym dzieciom i można być zupełnie przekonany, że to on u boku swych alian-tów wkroczy do Paryża.

To nie był przypadek, że ten dzisiaj najznakomitszy żołnierz Francji wylądował pewnego dnia w Algierze!

Ten żołnierz ciągle jeszcze posiada swą "Baraka".

---

### Trochę humoru...

Doktor, mieszkający na stałym lądzie, wezwany z powodu nagłego wypadku na jedną z pobliskich wysp, zażądał od wysłańców zapłacenia mu 3-ch gwinej z góry. Wysłańcy z trudem zebrali między sobą żądane pieniądze i wręczyli je doktorowi.

Kiedy nadszedł czas powrotu na ląd, wyspiarze znikli bez śladu a żaden z tamtejszych właścicieli łodzi nie chciał przewieźć doktora taniej niż za pięć funtów. Doktor zapłacił...

/Islands of Ireland/



## Pamiętnik żołnierza.

Na tle nienaturalnego wyglądu dróg i ulic, dziwnie swojskim wydał mi się ten pociąg kolejki dojazdowej, do którego wtoczyliśmy się w niedługim czasie. Gwizdał, sapał i jechał trucheikiem - jak i "przedtem", przed wojną. Przepełniony był również, jak zwykle, ale przecież siedzieliśmy. Różnica była jedynie ta, że z otwartych letnich wagonów ludziska gapili się ciągle nie na mijany krajobraz, a na niebo: czy nie nadlatuje. Jednakże do samego Otwocka jakoś obleciało i dojechaliśmy bez żadnych emocji.

W Otwocku odrazu ruszyliśmy na dworzec kolejowy. Wprawdzie istniał zakaz podróżowania koleją bez specjalnego zezwolenia władz, ale sądziliśmy, że obecnie ten przepis nie będzie tak ściśle przestrzegany, szczególnie w stosunku do oficerów rezerwy, udających się do wojska. Przed nami, również w stronę dworca, maszerowała grupka podchorążych lotnictwa. Między nimi zauważyliśmy ubraną w mundur lotniczy panienkę. Józio, nie wiem dlaczego, wyraził przypuszczenie, iż jest to Jadwiga Piłsudska.

Kolejarz, zapytany na dworcu o pociąg do Lublina wyjaśnił, że stoi właśnie kilka pociągów, które niedługo mają odejść. Na zapytanie, co należy zrobić aby się dostać do jednego z nich i czy należy kupować bilety, machnął ręką.

"Jakie tam bilety, jesteście panowie oficerami, więc porozumcie się z komendantem pociągu i wsiajdajcie".

Jako najwcześniej odchodzący, wskazano nam długi pociąg, składający się z pustych, otwartych lor, przy końcu którego uczeplone były dwa wagony towarowe, kryte. W pierwszym z tych wagonów jechała grupka kolejarzy, ewakuowanych z Poznańskiego i jeden z nich był właśnie owym komendantem transportu. Na moje zapytanie, poprosił o nasze dowody oficerskie i po dokładnym sprawdzeniu ich, zaprosił do wagonu. A więc wszystko układało się jak najlepiej. Ubawiła nas trochę skrupulatność "komendanta", który nie chciał wyjawić miejsca przeznaczenia pociągu, bo "to tajemnica". Potem oka-

zało się jednak, że sam biedak nie wiedział czy to będzie Lublin czy Lwów, czy też jakieś inne miasto na wschodzie.

Po chwili przybyło jeszcze kilka osób, a mianowicie grupka urzędników R.K.U. Warszawa-miasto, / tych co to... "proszę czekać na wezwanie, mobilizacja rozwija się normalnie", oraz kolejarz z pod Sochaczewa wraz z żoną i córeczką. Nakoniec pociąg ruszył. I tu zaczął się taniec. W chwili, gdy po ujechaniu paruset metrów znaleźliśmy się na moście nad ulicą rozległ się charakterystyczny warkot samolotów, gdzieś tuż blisko nad głowami, dwa szybko po sobie następujące wybuchy bomb i trajkotanie karabinów maszynowych. Dalsze wybuchy i wtórka obrony, zmieszały się z krzykiem kobiet i wytworzyły w wagonie taki chaos, że nie można było zupełnie zrozumieć, co kto krzyczy i komenderuje. A krzyczeli wszyscy. Wreszcie rzucili się do wysiadania i po chwili zostaliśmy w wagonie sami. Naokoło trwał lament i krzyki, bo barierka mostu, znajdująca się blisko ścianek wagonu, pozwalała ludziom tylko z trudem przeciskać się gęsiego, co uniemożliwiało szybkie rozpierzchnięcie się i krycie. Szwagier jak zwykle spokojny i flegmatyczny, zaznaczył:

"Rzeczywiście dobre miejsce do przetrzymywania nalotów".

W tym czasie pociąg znowu ruszył. Ludzie, którzy zaledwie zdążyli wydostać się za most, zaczęli w biegu wskakiwać. Kto jeździł pociągami towarowymi, ten wie że w braku stopni, nie jest to takie łatwe a specjalnie dla kobiet i dzieci. Przy wspólnej pomocy i wzajemnym wciąganiu, obyło się jednak bez wypadków i za chwilę znowu jechaliśmy w pełnym komplecie. Nalot oddalał się. Był to jednak pierwszy i od tego czasu, przez wszystkie dni podróży już nas one nie opuszczały.

Że pociąg nasz dotarł cały do przedostatniej stacji przed Lublinem, zawdzięczać należy temu, że jako składowy się z pustych lor, nie przedstawiał obiektu większego zainteresowania dla przelatujących lotników, oraz pewnej dozie szczęścia. Sprzyjała nam również ta okoliczność, że teren pozwalał maszyniście zatrzymywać się podczas przymusowych postojów w miejscach ukrytych t.j. w lasach



lub wykopach, tak że pociąg nigdy nie był widoczny z dalszej odległości. Rozumie się, iż zatrzymanie naszego transportu uzależnione było odległością w jakiej znajdowały się idące przed nami pociągi.

Po niezliczonej ilości zatrzymań, dobrze już po południu, pociąg nasz dotarł do Celestynowa i zatrzymał się w lesie o jakiś kilometr przed stacją, w pobliżu bocznej drogi, krzyżującej się z torem a wychodzącej na szosę lubelską. Po drodze tej, jak i po szosie, szły nieprzerwane łańcuchy ludzi, ciągnących na Lublin. Drugi taki "pochód" sunął, podobno, drogą na Siedlce.

Ciekawe, że ludzie, umęczeni podróżą pieszą, często obciążeni resztkami dobytku, w skwar i bez wody, której wszędzie brakowało, nie próbowali łądownąć się do stojących pociągów, woląc to pierwsze w przypuszczeniu, że droga piesza, jest znacznie bezpieczniejsza a wobec bombardowania torów i szybsza. Przypuszczenie, jak przekonaliśmy się na własnym przykładzie, nie zawsze słuszne, gdyż lotnicy nieprzyjacielscy opiekowali się szczególnie usilnie szosami odpływowymi z Warszawy, ograniczając się naogół do bombardowania na kolejach jedynie stacji i punktów węzłowych. W ostatecznym rezultacie, system ten po pewnym czasie koleje unieruchomił, jednakże dopóki istniały jakie takie możliwości reperowania porozbijanych torów, pociągi posuwały się. Wbrew przypuszczeniom podróżowanie koleją było jeszcze nie tylko dogodniejsze ale i poniekąd bezpieczniejsze od marszu po stale masakrowanej szosie.

Bohaterska zaiste praca kolejarzy, nie opuszczających swoich posterunków na bombardowanych stacjach, reperujących w nocy dzienne uszkodzenia, nie mających ani chwili wytchnienia i pomimo wszystko, między jednym bombardowaniem a drugim, przepychających pociągi od lasu do lasu, dokonywała tego cudu, że pomimo całkowitego panowania nieprzyjaciela w powietrzu, koleje wciąż jeszcze funkcjonowały. Zauważyć należy, że stacje kolejowe były nie miejscami postoju, a jedynie, często bardzo trudnymi do przekroczenia przeszkodami.

Podczas całodziennych podróży do Celestynowa, naloty nieprzyjacielskie nie ustawały. Mogliśmy stale obserwować ich działalność nad przechodzącą na północ od nas szosą. Specjalne ich natężenie usta-

liżem, wg. posiadanej mapy, nad Mińskiem Mazowieckim wobec ciągłych detonacji, dochodzących stamtąd, jak że mizernie przedstawiały się sporadyczne naloty pojedynczych aparatów na nasz pociąg. W tych momentach całe towarzystwo z cudowną zręcznością i szybkością zjeżdżało do lasu. Na szczęście, pomimo kilkakrotnego "pokropienia" nas przez lotników z karabinu maszynowego, do samego końca podróży ofiar nie mieliśmy.

Znudzony przeciągającym się w nieskończoność postojem, wyruszyłem na wywiad w kierunku widocznej zdala stacji. Zabierając jednocześnie manierki, miałem zamiar zaopatrzyć się w wodę, której nam ciągle brakowało. Przez cały dzień nie jedliśmy nic, gdyż oszczędzaliśmy żywność na następne dni. A mieliśmy jej mało, bo wychodząc z Warszawy, nie chcieliśmy się zbyt obciążać. Na całość składało się kilka bułeczek, dwa pudełka konserw i duże jabłko. Wodę jednak zużywaliśmy w dużej ilości, bo dzień był upalny.

W podróży już stwierdziliśmy, że na trasie wobec przelewających się mas ludności, o kupieniu czegoś do jedzenia mowy być nie mogło. Moment wyżywienia był słabą stroną podróży koleją, gdyż nie pozwalała ona zbaczać do sąsiednich wiosek.

Nie dochodząc do stacji, po prawej stronie toru, spostrzegłem folwark ze studnią na podwórzu, do której przepychało się już sporo ludzi, chcących ponapełnić swoje naczynia. Woda wyczerpana już prawie do dna, przedstawiała się jak mulista papka. Ale spostrzegłem jednocześnie coś, co mnie zajęło nawet więcej niż woda. Była to stodoła ze słomą. Wprawdzie przy wejściu do niej odbywała się właśnie hałaśliwa kłótnia jakiegoś chłopca /fornala czy stróża/ z kilku miejskimi "ciarachami", których ten pierwszy odpędzał stanowczo, i to z użyciem wyrazów, nie budzących żadnych wątpliwości co do jego nieprzychylnego ustosunkowania się do nich, ale powiedziałem sobie, że jakoś się to zrobi, a stary żołnierz jak ja, przecież powinien spać na skómie. Zmorą wagonu towarowego były twarde prycze, składające się z poprzecznie ułożonych desek, latających jak klawisze przy każdym poruszeniu.

D. c. n.



## Brytyjskie charaktery.

Przy analizowaniu brytyjskich charakterów i ich mentalności, ogromnie pomóc nam może przytoczony w oryginale wiersz RUDYARDA KIPLINGA p.t. "IF",

Wiersz ten warto przeczytać kilkanaście razy, wgłębić się w jego treść, bodaj nauczyć się go na pamięć. Trudno jest przystosować się do kiplingowskiego "If". Ale gdyby tak spróbować? Może jednak da się trochę siebie przezwyciężyć. A takie zwycięstwo to już pierwsze "If".

I trzeba przyznać, że Brytyjczycy niejednym z kiplingowskich warunków... już nabywają w dzieciennych latach. A potem wchodzi to już w przyzwyczajenie i pozostaje na zawsze...

### IF.

If you can keep your head when all about you  
Are losing theirs and blaming it on you;  
If you can trust yourself when all men doubt you,  
But make allowance for their doubting too;  
If you can wait and not be tired by waiting,  
Or being lied about, don't deal in lies,  
Or being hated don't give way to hating,  
And yet don't look too good, nor talk too wise.  
If you can dream - and not make dreams your  
master;  
If you can think - and not make thoughts your  
ain;  
If you can meet with Triumph and Disaster  
And treat those two impostors just the same;  
If you can bear to hear the truth you've spoken  
Twisted by knaves to make a trap for fools,  
Or watch the things you gave your life to broken,  
And stoop and build'em up with worn-out tools.  
If you can make one heap of all your winnings  
And risk it on one turn of pitch-and-toss,  
And lose, and start again at your beginnings  
And never breathe a word about your loss;  
If you can force your heart and nerve and sinew  
To serve your turn long after they are gone,  
And so hold on when there is nothing in you  
Except the WILL which says to them: "HOLD ON".

If you can talk with crowds and keep your virtue,  
Or walk with Kings - nor lose the common  
touch,  
If neither foes nor loving friends can hurt you,  
If all men count with you, but none too much;  
If you can fill the unforgiving minute  
With sixty seconds' worth of distance run,  
Yours is the Earth and everything that's in it,  
And which is more, you'll be a Man, my son!

---

Brytyjski humor.



O, John! Teraz taki  
brak farby.



Na przeglądzie.  
Ha, ha... Patrzcie, guzik nie  
zapięty...

---

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10.  
TEL. 53061.

---